Rok IV. **We Lwowie 1. lutego 1898.** **Nr. 3**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej. Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się: *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland) F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street*, Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24*, Lucian Sztencel. *W św. Mateuszu* (Parana) J. O. Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowsk

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Od Administracyi.

Upraszamy ze względu na uregulowanie nakładu pisma i drukujących się „Wspomnień" o wczesne zamawianie i nadsyłanie prenumeraty. Następny numer rozesłany zostanie tylko tym abonentom, którzy złożą przedpłatę. Prenumeratę z Ameryki Północnej i Brazylii najodpowiedniej wysyłać w money orders lub w registered letter (także w milrejsach papierowych).

Do dzisiejszego numeru dołączamy drugi arkusz Dr. Stanisława Kłobukowskiego Wspomnień z podróży po Brazylii, Argentynie, Paragwaju i Urugwaju.

Związek Polski w Ameryce Południowej.

Równocześnie z wiadomościami o krytycznych stosunkach politycznych i finansowych w Brazylii, przychodzą nam wieści bardzo pocieszające o przebudzeniu się żywiołu polskiego w brazylijskim stanie Parana. W Brazylii walka polityczna między dawnem stronnictwem zachowawczem, obecnie zwanem »jakobińskiem«, a postępowem, za którem stoją masy ludności brazylijskie., trwa dalej w swej pełni, Położenie zmieniło się o tyle na dobre, że wynik walki jest szczęśliwy, ze stanowiska ogólno ludzkiego zapatrując się nań. Partya jakobińska, tak zwana republikańska, czyli wojskowa (dawni Floryaniści — tak zwani od marszałka Floriano Peiszoto, ich twórcy i możnego protektora zaraz po zaprowadzeniu republiki) burmistrzowała dość długo w Brazylii szerząc nadużycia, terroryzm i nienawiść do cudzoziemców. W wielu względach postępowanie jej było podobne do zachowania się junkrów pruskich lub stronnictwa biurokratyczno wojskowego w Rosyi. Mniejszość rządziła większością, aż się to większości sprzykrzyło i o to sam prezydent Rzeczypospolitej Brazylijskiej stanął po stronie swego ludu przeciw wojskowo tubylczej kaście. Lecz walka trwa jeszcze. Nie są jakobini pokonani ostatecznie, ale już nie panują wyłącznie. Walka rujnuje finanse państwa i większość ludności widzi, że coraz trudniej obejść się bez cudzoziemców, których tak wiele, i bez Europy. Trzeba porozumieć się i współdziałać z nowymi ziomkami a nie, jak jakobini, ich prześladować i im się odgrażać wytępieniem. Już powiał inny duch po urzędach i po całem państwie brazylijskiem. Przypuszzzają cudzoziemców do biur na urzędników. Rząd musi się, choć cokolwiek, oprzeć na cudzoziemcach wobec bądź co bądź jeszcze groźnego przeciwnika. Reakcya przeciw jakobinom ma cokolwiek w sobie monarchistycznego. Ludzie starsi żałują cesarza Don Pedra, za którego stronnictwo postępowe zniosło niewolnictwo, a następnie zachowawczy plantatorowie kawy zemścili się ogłaszając rzeczpospolitę i obalając cesarza. Wszelako jest mało prawdopodobnem. żeby powróciła monarchia. Rzeczpospolita zapuściła już dobrze korzenie wszędzie w Ameryce. W każdym razie bankructwo finansów brazylijskich jest coraz widoczniejsze, lecz mimo to nastają lepsze czasy dla cudzoziemców. Jest nadzieja, że finanse te się dzwigną przy udziale cudzoziemców, więcej od Luzo-Brazylian wykształconych, zdolnych, pracowitych, często zamożniejszych a miejscami liczniejszych.

W takiej chwili ocknął się nieco żywioł polski. w Brazylii a szczególnie w Paranie. Grono osób inteli-

gentnych uderzyło w samo sedno, tworząc towarzystwo »Łączność i Zgoda« urządzając wspaniały, niebywały, polski obchód rocznicy listopadowej, budząc do życia nowy niezależny narodowy organ polski »Kuryer Parański«, stwarzając na południowej półkuli nową organizacyę towarzystw polskich »Związek Polski południowo amerykański«, zamyślając zwołać na dzień 3. maja I. Sejm polski tegoż Związku.

Jest to własna obrona, własna pomoc. Z starego naszego kraju powinniśmy temu nietylko przyklasnąć, lecz i czynnie pomódz. Jestto nasza własna krew, nasze dziecko. Także rodacy na obczyźnie a głównie północno amerykańscy [1]) pewnie nie będą obojętnem okiem patrzali na ten rozwój siły polskiej a może się nawet do niej przyczynią, przybywając do niej. Nie chodzi tu oczywiście o jakieś cele polityczne. W obrębie państwa brazylijskiego żywioł polski może się na olbrzymich niezaludnionych obszarach samodzielnie rozrastać i postępować jak nigdzie w Europie, a bodaj czy gdzieindziej w świecie są warunki korzystniejsze dla nas. Najważniejsze zadania rodaków w południowej Ameryce są organizacyjne i ekonomiczne. Trzeba tam potworzyć towarzystwa, szczególnie rolnicze po koloniach, powiązać je ze sobą w jeden Związek Polski następnie zapoczątkować tam jakiś postęp rolniczy, jakąś hurtowną organizacyę handlową. Będzie to hasłem powstania tam przemysłu polskiego i wogóle wyzwolenia się od przeważnego dotąd wpływu obcego zwaszcza niemieckiego. W te pędy zatem idzie sprawa kolonizacyjna czyli dalszego korzystnego rozsiedlania się żywiołu polskiego.

Chwila w Brazylii jest przełomowa. Wobec ogromu ziemi brazylijskiej i braku kolejowych i wszelkich innych komunikacyi między jej stanami niekiedy większemi niż największe europejskie (oprócz Rosyi), polityczna ewulucya skłaniać się będzie w tym kolosie o różnorodnych klimatach, rasach i usposobieniach ludności do ustroju federacyjnego. Wątpliwem jest czy Brazylianie zdołają naśladować północno amerykańskich Yankesów. Ci w gorączkowy i nadludzki sposób zdołali rozwinąć sieć kolejową między swemi najodleglejszemi stanami; całą Unię swoją związali interesami ekonomicznemi i przez to przeszkodzili raz na zawsze wszelkim secesyom w rodzaju bardzo niebezpiecznej południowej w 1864 i 1865. Nie zwycięzkie wojska pokonały ostatecznie południowców. Po klęsce podnieśliby się niezawodnie znów i odłączyli od północy. Lecz odłączenie to stało się bezprzedmiotowem wobec korzyści ekonomicznych w łączności z całością dotychczasową. Siła odśrodkowa została zobojętnioną. Wręcz odwrotnie dzieje się w Brazylii wobec niemożności finansowej, mniejszej energii mieszkańców i kierowników, i może większych przeszkód przyrodniczych. Brazylia uniknie prawdopodobnie rozpadnięcie się na różne państwa ale pod warunkiem kierunku więcej federacyjnego odśrodkowego. Wtedy rozpadnięcie to nie będzie potrzebne, jeżeli federacya zadowolni poszczególnie odrębne całości. Wtedy mozaika różnorodnego rozwoju pojedynczych stanów przyczyni się do postępu i do wyzyskania bogactw przyrodzonych z któremi Europie niepodobna się mierzyć i których przecie nie może opanować i wyzyskać jeden jedyny żywioł portugalski (luso brazylijski) pod względem kulturnym słaby osiadły w szczupłej liczbie na ziemi wielkiej jak cała Europa.

Jednem słowem rzeczpospolita brazylijska, jeśli ma istnieć, musi się z konieczności stać Szwajcaryą południowo-amerykańską, w której obok narodowości luzo-brazylijlskiej (mówiącej po portugalsku) i inne narodowości samoistnie rozwijać by się mogły. Wśród tych narodowości żywioł polski pod względem liczebnym zajmuje poważne miejsce a w stanach Parana i niektórych okręgach stanów Rio Grande de Sul i St. Catharina niemal dominujące stanowisko. Przebudzenie się więc żywiołu polskiego w Kurytybie jest bez wątpienia wyrazem poczucia tej liczebnej siły — początkiem budzącego się uświadomienia narodowego biernej dotąd masy ludu polskiego. Jednem z najgłówniejszych zadań nowego Związku, obok organizacyi i szkolnictwa, będzie rozpoczęcie akcyi celem zaprowadzenie języka polskiego w szkołach i urzędach słowem w kierunku równouprawnienia narodowości polskiej.

Akcya ta nie będzie sprzeczną z konstytucyą brazylijską, owszem będzie ona właściwie tylko dążeniem do wykonania przepisów konstytucyjnych zapewniających swobodę w najszerszych granicach. Polacy w Brazylii nie są już cudzoziemcami; żyją całe generacye polskie zrodzone w Brazylii, mnóstwo Polaków uzyskało już obywatelstwo brazylijskie. Jako więc lojalnym obywatelom rzeczypospolitej należy się im prawo używania swego języka w szkołach i życiu publicznem. Brazylijskość nie jest i nie powinna być identyczną z Portugalszczyzną. Pod tym hasłem winni się zjednoczyć wszyscy Polacy i rozpocząć legalną walkę o równouprawnienie. Dziś już znajomość języka polskiego jak to przyznają nawet pisma niemieckie (Beobachter) stała się w życiu handlowem Parany wprost niezbędną.

Z ważnego tego dla nas faktu należy wyciągnąć tylko dalsze konsekwencye w kierunku zdobycia dla języka polskiego całkowitego równouprawnienie. Przez świadome zaś popieranie używających języka polskiego kupców polskich a stanowiących zarodki inteligencyi w koloniach — uchroni się tę inteligencyę przed możliwem wynarodowieniem a chwiejnych lub na poły sportugalszczonych przyciągnie się do polszczyzny. Będzie bowiem wprost dobrym interesem przyznawać się do narodowości polskiej.

Tak więc sprawie polskiej w południowej Brazylii przychodzi z pomocą bardzo ważny czynnik ekonomiczny, który należy tylko zręcznie wyzyskać.

Jeżeli więc przyszły Związek Narodowy zdoła należycie z organizować żywioł polski, jeśli zdoła poruszyć i uświadomić bierne dotąd masy polskie w kierunku narodowym — będzie on rzeczywiście „wschodzącem słońcem“ nowopolskiego społeczeństwa, które Opatrzność powołuje do życia i zakreśla mu nowe cele i granice. Niechaj więc to poczucie ważności tej historycznej i przełomowej w dziejach polskiej kolonizacyi chwili — doda inicyatorom Związku tak potrzebnej w tem dziele otuchy i wytrwałości.

---

[1]) Zarzut jaki nas spotyka teraz ze strony rodaków północno-amerykańskich, że mniej się teraz zajmujemy nimi, niż rodakami na południowej półkuli, jest zupełnie nie słuszny. Skoro coś się dzieje w IV. dzielnicy, nieomieszkamy zawsze tego omawiać, jak dotąd, z całem zainteresowaniem się, na jakie tam'ejsze stosunki zasługują. Niewątpliwie za mało otrzymujemy wiadomości z tamtąd — a to czyjaż wina? Zdaje się, że nie nasza. Jeżeli jest cokolwiek prawdy w Waszych zarzutach, szanowni Rodacy północno-amerykańscy, naprawcie tę naszą stronę ujemną przesyłając nam wieści o sobie. Zużytkujemy jak najobszerniejsze i najszczegółowsze korespondencye ku Waszemu zadowoleniu. (P. R.).

Gimnazyum polskie w Chicago.

Pod powyższym tytułem umieścił p. Władysław J. Zembaczyński, wicerektor Kolegium św. Stanisława w Chicago w *Ruchu katolickim* uwagi godny artykuł, który poniżej podajemy.

Dziwną jest jednak rzeczą, iż pisma polsko-amerykańskie dotąd ani słowa o projekcie gimnazyum polskiego nie wspomniały.

Artyku ten brzmi:

„Polacy w Stanach Zjednoczonych, mimo, iż liczą ich na milion z górą, nie posiadają gimnazyum polskiego. W Chicago jest ich około 150 tysięcy; jedyne tamże „Kollegium polskie“ chyli się do upadku dla braku uczniów. Przyczyną tego nie jest brak zrozumienia potrzeby nauki przez tamtejszych Polaków i lekceważenie posyłania dzieci do szkoły: istniejące tamże liczne polskie szkoły parafialne i przepełnione ich klasy, mimo opłaty szkolnego; nazwiska polskie często napotykane w katalogach wyższych szkół angielskich, wymownie mówią, iż gdzie indziej należy szukać przyczyny zła. Przyczyną jego nie jest także brak patryotyzmu, któryby odstręczał od szkoły narodowej, lub brak przywiązania do wiary, któryby katolicką szkołę ponad wyznaniowe nie przenosił. Kiedy bowiem w szkołach publicznych, normalnych (*Public. Schools*) nauka udzielaną jest bezpłatnie i książki uczniom rozdaje się darmo, a w szkole parafialnej trzeba płacić po 1 zł. 25 ct. miesięcznie od dziecka i samemu kupować książki, ubodzy nawet rodzice i to więcej mający dzieci, posyłają je do szkół polskich, parafialnych a nie do publicznych.

Przyczyną zła jest, iż szkoła ta jest jak inne wyłącznie prawie parafialną. Parafia jedna może zdobyć się na założenie i utrzymanie normalnej, parafialnej szkoły; będzie tu klas pięć, sześć, nauczyciel pierwszy lepszy lub mało czasami wykształcona amerykańska siostra zakonna. Ale by gimnazyum utrzymać, trzeba więcej doborowych nauczycieli, kosztów większych, parafij więcej, trzeba, by parafie się zjednoczyły i wspólnie na gimnazyum łożyły. W miastach europejskich mieszkając, antagonizmu parafij się nie widzi, czasami nie wie się, do której parafij się należy. W Ameryce parafie ze sobą sąsiadujące, to jakby małe państewka na jednem terytoryum założone: przyjaźń tu rzadka, niechęć częsta, bezwzględnej harmonii i ufności nigdy, a to „nigdy“ choć zapewne nieszczęśliwe, ale w wielu razach usprawiedliwione. Stąd więc pytanie „w czyich rękach spoczywa zarząd i administracya szkoły“ — to szkopuł, o który rozbijają się najlepsze obu stron chęci. Dzieci jednej parafii nie pójdą do szkoły drugiej parafii. To samo da się powiedzieć o organizacyach naszych, choć skąd inąd uznania godnych i dobrze społeczeństwu polskiemu w Ameryce zasłużonych i o naszych stronnictwach. Tymczasem młodzież pozostaje bez nauki, albo idzie do angielskiej „High School“.

Zapomina się jakoś, iż są interesy ogólnej natury, interesy kościoła i narodu całego, które są ponad interesami parafij lub organizacyj i że do takich, odnośnie do Polaków w Stanach Zjedn. zamieszkałych, należy też polskie gimnazyum. Dla braku kowiem wykształcenia Polacy nader rzadko nawet ofiarowywanych im posad lub urzędów publicznych przyjąć nie mogą i uchodzą za jedną z niższych klas społeczeństwa amerykańskiego. Od wyższego wykształcenia zależeć będzie, jakie zajmą w przyszłości stanowisko między innymi narodami Stanów Zjedn. i w rządzie. Dzieci, dalej, nie znając Polski, historyi jej i literatury, z opowiadań rodziców wiedząc tylko o chałupie krytej strzechą, gdzie brud tylko, głód i zimno bydło i ciemnota i według tego urabiając sobie pojęcie o całej Polsce i porównując ją z Ameryką, z urządzeniami tamtejszymi, z dostatkiem, z dywanami, które teraz widzą na podłogach pokoi swych rodziców, z przemysłem, z budowlami, z takim 20-piątrowym *massonic temple*, zaczynają pogardzać tą Polską, wstydzą się przyznać do swej narodowości i mówić po polsku i między sobą na ulicy i w domach nawet rozmawiają po angielsku. Tak szkoła ta służyłaby do zachowania narodowości i gdy Polacy w Stanach Zjedn. wybitniejsze miejsce wśród inteligencyi amerykańskiej zajęliby w rządzie wyższe stanowiska posiedli, prędzej i skuteczniej mogliby służyć swej ojczyźnie.

Wyższa taka szkoła potrzebną jest wreszcie do zachowcnia i wiary. Tamtejszej młodzieży brak wszelkiego wyższego wykształcenia religijnego; znajomości dogmatyki i historyi Kościoła, któreby wiarę jaśniejszą, głębszą i odporniejszą czyniły. Brak ten dotkliwie uczuć się daje wobec złego przykładu niektórych apostatów, fanatyzmu pewnych protestanckich sekt, kazania misyjne publicznie na placach i ulicach głoszących, i śpiewy i nabożeństwa swe, tak wielki nowością i oryginalnościa na ciemny lud wpływ wywierające tamże odprawiających, wobec ogromnych sum, łożonych przez protestantów na rozszerzenie swych doktryn i udzielania całkowitego nawet utrzymania apostatom do nich się przyłączającym. Dodać do tego należy szkoły bezwyznaniowe, zmateryalizowanie społeczeństwa amerykańskiego, lekkomyślność niektórych księży polskich, jużto „Niezależne“, jnż „Narodowe Polskie Kościoły“ (także od stolicy apostolskiej niezależne) zakładających i wreszcie fakt, iż „niezależni“ rosną wciąż w liczbę, nowe parafie zakładają i własnego posiadają biskupa. Przykładów formalnej apostazyi już niemało, i powszechnieje zdanie, że „wszelka religia dobrą“.

Dla tych powodów powstała myśl założenia pierwszego gimnazyum katolickiego polskiego w Stanach Zjednoczonych (w Chicago), któreby ogólne dobro Polaków mając na oku i naukę dzieci, do żadnej z tamtejszych paryfli lub organizacyi nie należąc, wyłącznie stało pod bezpośrednim protektoratem „starego kraju“ t. j. jednej z naukowych, krajowych (w Polsce).

Podpisany, wicerektor kolegium św. Stanisława Kostki, porozumiał się więc z ważniejszemi tamtejszemi polskiemi parafiami, jakoteż organizacyami polskiemi i stronnictwami, i wszędzie prawie myśl ta gorące znalazła przyjęcie. Dwie najważniejsze polskie organizacye „Związek Narodowy Polski“ i „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-katolickie“ oświadczyły gotowość dawania snbwencyi rocznej. Tak zbadawszy usposobienia i przygotowawszy poparcie, wyjechałem do Europy, by o tenże protektorat się wystarać. Komu leży na sercu dobro braci za oceanem, ufam, nie omieszka w potrzebie przyczynić się do urzeczywistnienia tej myśli.

Pomijając szczegóły programu nauki, wystarczy na razie nadmienić, iż gimnazyum to byłoby pięcioklasowe. Ostateczne świadectwo ukończenia szkoły uprawniałoby do wstąpienic na uniwersytet chicagoski. Nauka musiałaby być dziennie jednorazową, a uczniowie dalej od szkoły zamieszkali, musieliby otrzymywać bezpłatne bilety jazdy tramwajami. Opłata wynosiłaby 3—5 dolarów miesięcznie, z uwzględnieniem, rozumie się, utalentowanych dzieci biedniejszych rodziców. Książek szkolnych zarząd gimnazyalny dostarczałby uczniom bezpłatnie, za kaucyą która zwróconą zostawałaby przy końcu roku po zwrocie dostarczonych książek.

Władysław J. Zembaczyński

Sejm Polaków brazylijskich.

Otrzymaliśmy z Kurytyby następującą odezwę:

Rodacy!

Straszliwe warunki polityczne i społeczne w ojczyźnie, w śród których wzrost środków utrzymania, nie dorównywa wzrostowi olbrzymiemu ludności i jej potrzeb wywołały konieczność coraz liczniejszej emigracyi ludu naszego za morze. — Dziś wychodzctwo to nasze zdobywa sobie coraz wybitniejsze stanowisko wśród obcych nie umie je jednak wyzyskać z korzyścią dla sprawy ogółu w obec braku wszelkiej organizacyi.

Chcąc zaradzić dającemu się coraz bardziej uczuwać brakowi temu, postanowiło grono ludzi dobrej woli — zwołać Zjazd Polaków i Towarzystw bratnich osiadłych na ziemiach Ameryki południowej — w rocznicę majową, do Kurytyby, stolicy stanu Parana — ażeby po porozumieniu się wspólnem, rozpocząć pracę na polu narodowym ogółu polskiego — leżącą dotąd odłogiem.

Doniosłość wspomianego Zjazdu zrozumie każdy komu sprawa narodowa obojętną nie jest; wierzymy też że na stutysięczną ludność polską osiadłą tutaj, znajdzie się wielu, którzy bez względu na ofiary i trudy, pospieszą stanąć na wezwanie w imię sprawy ojczystej.

Wzywamy przeto wszystkie Towarzystwa bratnie i tych którzy w Zjeździe udział wziąć zechcą, ażeby jak najspiesznej powiadomili komitet o ewentualny swym przybyciu — pod adresem redakcyi Kuryera Parańskiego.

Wszystkie dzienniki i gazety uprasza się o łaskawe powtórzenie odezwy tej w swych łamach.

Nasze zadania.

Nawiązując myśl powyższej odezwy, skreślimy tu pokrótce program działalności zjazdu, oraz wykażemy niezbędną potrzebę organizacyi Polaków. Związać musimy się, ponieważ nikt nami się nie opiekuje, żyjemy tu ciągle jako pielgrzymi, z dnia na dzień, nie posiadamy tu nic swego, przeto przywiązywać się do tej ziemi nie możemy. Nasze pokolenie młode, rośnie obce dla nas, bez przywiązania do krwi naszej, a my bezsilni nic poradzić nie możemy... My sami, ogołoceni z tego co nas w ojczyźnie mile otaczało wątpimy powoli, i stajemy się bezwiednie obojętnymi i zimnymi na sprawy narodowe. Nie mamy tu niczego: ni szkół ni kościołów ni pamiątek żadnych, ni rozrywek narodowych, nie mamy dalej ni handlu swego ni przemysłu. Żyjemy tu i giniemy cicho, spokojnie, kwią naszą zasilamy obcy naród, pracą naszą napełniamy kieszenie obcych, często nam wrogich żywiołów. —

Musimy więc porozumieć i związać się wspólnie, by wytworzyć w naszym żywiole siłę, którаby nas broniła i rozwój nasz wszechstronny zabezpieczyła. Wzywamy przeto wszystkie towarzystwa polskie Ameryki południowej, oraz wszyskich rodaków sprawę ogólnopolską na względzie mających, niech raczą przysłać swych delegatów na dzień 3 Maja 1898. do Kurytyby, gdzie odbędzie się pierwszy sejm polski którego celem będzie zorganizowanie Polonii południowo-amerykańskiej.

Sprawy które obradowane będą na sejmie, raczą Towarzystwa na swych zebraniach dokładnie omówić — by delegaci jasno rzecz na sejmie stawiali, byśmy jak najpożyteczniej dla ogółu rodaków sejm odbyli — by sprawa ogólna, dla której się zjedziemy podniosła się na chwałę i pożytek narodu naszego.

Chcemy stworzyć Związek narodowy polski, któryby zorganizował wszystkich Polaków w towarzystwo, któryby zakładał i utrzymywał szkoły polskie, parafie polskie któryby członków związkowych chronił i był ich rzecznikiem w każdej potrzebie.

Utworzyć chcemy związek który zorganizuje nasz przemysł i handel, który ochroni nas przed wyzyskiem i ździerstwem, protegować będziemy wyroby naszego przemysłu.

Związek wspomagać będzie członków związkowych materyalnie, w razach choroby i nagłych nieszczęśliwych wypadków, założy kasę pożyczką i zapomomogową — założy kasę ubezpieczeń na życie z której wdowy i sieroty członków związkowych otrzymywać będą zapomogi pośmiertne, członkowie związku otrzymywać będą zniżoną cenę przewozu okrętowego do Europy, zaś tam w ojczyźnie otoczy ich komitet Związku opieką radą i pomocą.

Członkowie związku poszukujący rady, pomocy pracy i zarobku, otrzymają takowy gdy się zwrócą do związku.

Związek jako potęga ludzi zjednoczonych, odgrywać będzie i w życiu politycznym Polaków ważną rolę. Liczyć się z nim będzie rząd i stronnictwa, dla tego dążeniem związku będzie mieć swego reprezentanta w kongresie i senacie.

Związek utrzymywać będzie ścisłą łączność z krajem i ogniskami polskiemi na całej kuli ziemskiej, co wpływać będzie olbrzymio na rozwój moralny i materyalny rodaków związkowców.

Związek wydawać będzie organ własny, który członków informować będzie, o sprawach związku, wydawać będzie książki szkolne i inne polskie.

Ciałem ustawodawczem związku będzie sejm delegatów — corocznie zwoływany — którego uchwały rząd związku wykonywać będzie.

To jest mniej więcej cel związku nad tem obradować będziemy podczas sejmu majowego.

Upraszamy więc wszystkie Towarzystwa polskie i rodaków przychylnych sprawie — już od dziś pracować w tej mierze — prosimy o wygotowanie referatów statystycznych tyczacych się ludności odnośnej kolonii polskiej, oraz opracowanie projektu statutów czyli konstytucyi związku i sejmu.

Projekt związku i sejmu przedłożony będzie podczas zjazdu majowego.

Komitet urządzający zjazd, uchwalił na razie następujący program:

1) Uroczyste powitanie delegatów.

2) Pochód delegatów z muzyką i sztandarem ulicami miasta Kurytyby.

3) Uroczyste nabożeństwo polskie ze spiewami narodowymi.

4) Sejm.

5) Uroczyste przedstawienie teatralne sztuki „Kościuszko pod Racławicami."

6) Bankiet.

7) Pożegnanie delegatów.

Wzywamy więc do jak najliczniejszego udziału w imię sprawy narodowej.

Odezwa niniejsza rozesłaną została do wszystkich nam znanych towarzystw polskich i Rodaków — następne odezwy i sprawozdania przygotowań i prac komitetu posyłać będziemy tylko tym towarzystwom i Rodakom— którzy zgłoszą się teraz do komitetu z chęcią współudziału w pracach naszych.

Komitet ogłaszać będzie wszystkich tych, którzy się zgłoszą do udziału w sejmie, i wysyłać im będzie wszelkie okólniki swe i sprawozdania, jednem słowem utrzy-

mywać będzie z niemi ciągłą łączność. Komitet uprasza także o zdania i uwagi w tej mierze towarzystwa i Rodaków.

Szląc zatem oraterskie pozdrowienie zacnym Rodakom, prosimy o jak najrychlejsze wpisanie się do uczestnictwa — chcemy bowiem wierzyć, iż w sprawie tej narodowej nikogo brakować nie będzie — i każdy złoży swą cegiełkę na wybudowanie gmachu sprawy ogólnej.

C Z O Ł E M.

Komitet.

Kurytyba dnia 25 Grudnia 1897 roku.

Handel i przemysł.

Wywóz mąki do Brazylii w r. 1897.

Ogólny transport mąki przez Tryest i Fiume wynosił w minionym roku 82777 baryłek. Na młyny austryackie przypada z tego 7385. Z całej tej ilości przybyło do portów brazylijskich: do Pernambuco 59350, do Bahia 27130, do Rio de Janeiro 3877, do Santos 47.70, do innych portów razem 74.70. Wywóz mąki z Węgier do Brazylii trafił z biegiem czasu na liczne trudności a szczególnie ciężkiego ciosu doznało to przedsiębiorstwo w r. 1890, gdy transportowi mąki z Ameryki północnej przyznano, przy wjeździe do Brazylii, szczególnie ulgi cłowe, przez co powstała większa konkurencya dla węgierskich wyrobów, której tylko przez to można było sprostać, że trudno obejść się bez węgierskiego fabrykatu z powodu jego doskonałości. Nie od rzeczy będzie zestawić szczególny ruch handlowy w ostatnim dziesięcioleciu i udział w takowym węgierskich młynów. Mianowicie przyszło do wyładowania przez Fiume-Tryest baryłek:

W roku	W ogóle	z Węgier
1997	88277	75392
1896	102492	90177
1895	122434	97672
1894	116994	91594
1893	121730	86519
1892	97780	69955
1891	130212	91463
1890	214504	150384
1889	272697	167804
1888	214616	143151

Ubiegły rok należy niestety do najniekorzystniejszych w ostatnim dziesięcioleciu a od czasu zaprowadzenia ulg cłowych dla Ameryki spadła ilość wywozu do połowy okoliczności te dały się dotkliwie uczuć przemysłowi węgierskiemu, i czyniono starania, celem zapobieżenia złemu, lecz bezskutecznie.

W obec ważności przedmiotu dla tak ważnej gałęzi naszego przemysłu, należy wszystko możliwie — pisze „Handels Museum“ — aby i na przyszłość umożliwić transport mąki do Brazylii.

Akcyjna spółka dla wyrobu maszyn „Galicya“ zawiązała się dnia 14 b. m. w Budapeszcie. Celem spółki jest wyrób maszyn w ogóle, a wszczególności naftowych narzędzi wiertniczych. Kapitał akcyjny oznaczono na razie na 200.000 złr. złożony z 500 akcyj po 400 złr. — i został on całkowicie wpłacony przez belgijskich kapitalistów. Do Dyrekcyi zostali wybrani inżykierowie Aleksy Dufrac i Józef Friz, zaś do Rady nadzorczej senator Alfred Simonis, senator Lucyan Guinotte i gen. konsul belgijski w Wiedniu Leon Doret. Konsulen, tem prawnym mianowany dr. Juliusz Rozenberg.

Z kąd pochodzi nazwa spółki „Galicya“? Oto ztądże spółka zakupiła istniejącą w Stryju fabrykę firmy Perkins, Mac Intosz i Sp. ażeby ją w najbliższym czasie przenieść do Budapesztu. Tak przynajmniej donosi *Pester Lloyd*, z którego całą powyższą wiadomość czerpiemy. Wielka łatwość zawiązywania spółek akcyjnych w Węgrzech i skuteczne poparcie, jakiego rząd węgierski spółkom i wogóle przedsiębiorstwom przemysłowym udziela, doprowadzają do tego, że przedsiębiorstwa wynoszą się z „kólestw i krajów w Radzie państwa repreprezentowanych“ i osiedlają się w Węgrzech. Fakt, że fabryka, mająca siedzibę w pobliżu naftowego terytoryum a wyrabiająca przyrządy wiertnicze, przenosi się aż do Pesztu, gdzie nie ma dla niej lokalnego konsumenta dowodzi najlepiej, o ile korzystniejsze muszą być w Węgrzech warunki dla przemysłu. (Nafta.)

Bezpośredni wywóz towarów do Syberyi. Począwszy od 1. stycznia 1898 ma być otwarty bezpośredni wywóz towarów ze stacyi rosyjsko-europejskich do wszystkich stacyi linii kolejowej Krasnojarsk-Końsk i ma być rozszerzony i na dalsze linie kolejowe w miarę powstać mających składów po za Końskiem, wobec czego taryfy obowiązujące w europejskiej Rosyi, już teraz obowiązują na kolejach syberyjskich.

Emigracya i kolonizacya.

Towarzystwo kolonizacyjne.

III.

Z zagranicznych Tow. kolonizacyjnych najlepiej rentują się angielskie, bo opierają się już na takich przedsiębiorstwach kolonialnych, które z gospodarki drobnej przeszły do wielkiej. Z liczb, zestawionych jeszcze w r. 1883 w dziele *Hübbe-Schleiden'a: Colonisations Politik u. Colonisations Technik* zysk roczny poszczególnych tych towarzystw (czyli kompanii) przedstawia się w sumach 25.000; 6.500; 15.691; 11.395 i 33.000 funt. sterl. W zestawieniu dochodu netto najstarszej z tych pięciu kompanii: „Australian Agricultural Company“ z 4 lat widzimy, że czysty zysk w r. 1851 wynosił 15.324; w r. 1852 — 23.314; w r. 1852 — 21.863, a w r. 1854 — 49.451 funt. sterl. Diwidendy akcyonaryuszom płacono w r. 1851 — 4%; w r. 1852 — 6%; w r. 1853 — 5¾% i w r. 1854 — 13%, t. j. — z pominięciem r. 1853 widzimy wzrost systematyczny i szybki. Takie samo zjawisko widzimy i w innych tych kompaniach. nie mniej także w Tow. „Landesgesellschaft Teutonia“, operującem kapitałami niemieckimi w Brazylii.

Dane powyższe przytoczyliśmy jedynie celem dostarczenia przykładów, że od chwili, kiedy kolonie — przechodzą w stadyum gospodarki t. zw. wielkokapitalistycznej — rentowność ich staje się nietylko faktem, ale ponadto wzrasta z roku na rok w takiej progressyi, jaką rzadko się spotyka u innego rodzaju stowarzyszeń akcyjnych.

Zakładowy kapitał Tow. „Australian Agricult. Comp. wynosił w latach 1851 tylko 380·000 funt. sterl., co n. p. na nasze stosunki jest wprawdzie sumą znaczną, ale nie odstraszającą. Ponadto należy zważyć, że wzrost techniki gospodarczej od r. 1851 po rok bieżący wprowadza cały szereg ułatwień w administracyi kolonialnej i chociaż wymaga w wielu razach większych wkładów,

to jednak wkłady te mogą liczyć na szybszy zwrost dochodów

Naturalnie podane przykłady mają także swoją odwrotną stronę medalu w fakcie, że ilekrotnie Tow. kolonizacyjne rozpoczynały swą działalność w zakresie kolonii o gospodarce drobnej — wówczas musiały — albo okres ten rozwoju osad swych przetrwać — licząc na zyski późniejsze, albo też nie chcąc lub nie mogąc czekać — upadły.

O koloniach polskich w Paranie mamy niestety tylko wiadomości dorywcze, mało ścisłe i to takie, które odnoszą się przeważnie do rozwoju życia narodowego, religijnego i obyczajowego i t. p. tamtejszych osadników, a nie do dzisiejszego stanu i ewentualnego rozwoju na przyszłość tych kolonii — pod względem gospodarczym. Uzupełnienie braków w tym kierunku jest w części zadaniem redakcyi „Gazety handlowo-geograficznej“, a musiałoby stać się pierwszym, głównym celem polskiego Tow. kolonizacyjnego, gdyby się takowe zawiązało. Dzisiaj z wszystkich relacyi n. p. austryackiego konsulatu, Dra Kłobukowskiego i innych mniej ważnych — da się wysnuć tylko jeden wniosek ogólnego znaczenia gospodarczego, o czem zresztą przedtem także wspomniałem tj. że osady parańsko-polskie znajdują się w stadyum swego początkowego, tj. drobnowłasnościowego, przeważnie rolniczego rozwoju. W artykule p. t. „Organizacya gospodarcza naszych kolonii w Paranie“ (Gazeta handlowo-geograficzna z 15 lipca 1896) podniósł autor p. B., że dalszy rozrost i rozwój parcel rolniczych kolonistów polsko-parańskich zależałby w pierwszym rzędzie od stosownej organizacyi t. z. „Kółek rolniczych“, połączonych w związek. Takiemu związkowi przypisuje p. B. możność nawiązania bezpośrednich stosunków z Europą, względnie także z krajem zapomocą Towarzystwa eksportowo-importowego. Takie towarzystwo „miałoby do czynienia tylko ze Związkiem, firmą poważną, potężną organizacyą, któremuby mogło udzielać częściowego kredytu, któryby zresztą mógł korzystać z kredytu w Banku handlowym polsko-brazylijskim, koniecznem dalszem ogniwie organizacyi ekonomicznej. Z takiej organizacyi korzystałby najwięcej przemysł krajowy, gdyby rozumie się, jak to p. B. proponuje: „Towarzystwo (eksportowo-importowe) było jedynym, bezpośrednim a tanim dostawcą wszystkich przedmiotów, które muszą być sprowadzane z Europy“.

Rozumie się samo przez się, że „przedmioty“ te byłyby wytworami przemysłu, bo płodów rolniczych Parana sprowadzać nie potrzebuje, przeciwnie dzisiaj już eksportuje herbatę brazylijską, zwaną „Herva mate“ i mogłaby, co także dr. Kłobukowski zaznacza eksportować tytoń. Tak ukazują się już projekty praktyczne — mające na celu nawiązanie handlowych stosunków rolniczej Parany z krajem; są one jednak tylko na szczupłą skalę zakreślone i niejako tymczasowe, podczas — gdy ewentualne Tow. kolonizacyjne polskie mogłoby, nawet w własnym interesie musiałoby — projekty tego rodzaju scentralizować w swoim zakresie i operując dostatecznym kapitałem, względnie także kredytem stałoby się zarazem „Tow. eksportowo-importowem“ i „Bankiem handlowym polsko-brazylijskim“ — w myśl propozycyi p. B. Naturalnie byłoby jeszcze czemś więcej, bo powołałoby do życia cały szereg instytucyi gospodarczych na własnych parcelach rolniczych parańskich i instytucye te, opierając się o silną podstawę finansową — mogłyby mieć większe znaczenie, aniżeli nawet „Związek kółek rolniczych“.

Przedewszystkiem objęłyby one także rozwijający się w Paranie przemysł drzewny (tartaki), a wiadomo, że eksport materyałów i wyrobów drzewnych tanich znajduje w „starym świecie“ dostateczną liczbę rynków zbytu.

Mimo tedy, że kolonie polskie w Paranie nie wyszły jeszcze wcale poza okres drobnej, rolniczej przeważnie gospodarki — okazuje się już z dotychczasowych niedokładnych relacyi, że gospodarka ta — oparta na silnej finansowej podstawie i odpowiedniej ekonomicznej organizacyi ma warunki szybkiego względnie przetworzenia się w gospodarkę wielką (rolniczą razem z przemysłem drzewnym, wyrobem cygar i eksportem herva maty), że więc tem samem Tow. kolonizacyjne polskie nie potrzebowałoby zbyt długo czekać na zyski, a więc i na przetworzenie się w silne przedsiębiorstwo akcyjne. W ustnej rozmowie wspomniał mi dr. Kłobukowski także, że znaczny zysk przedstawiałoby rozwinięcie przemysłu cegielnianego w Paranie; inna rzecz, że przemysł ten ma z natury swej zawsze charakter lokalny, gdyż eksport cegieł jest niemożliwym na wielkie odległości, gdyby nawet techniczne przeszkody mogły być usunięte — nie opłacałby się. W ostatnich dniach donoszą z Parany, że Radziszewski odkrył tam pokłady węgla kamiennego i naftę; że — co więcej terytoryum tych odkryć leży w pobliżu morza. Gdyby wiadomość ta potwierdziła się przez badania z umysłu w tym względzie na miejscu podjęta, to sprawa od razu stanęłaby tak, że z zakupnem ziemi parańskiej przez ewentualne Tow. kolonizacyjne polskie należałoby się spieszyć, gdyż w przeciwnym razie uskuteczni to jakiekolwiek zagraniczne Towarzystwo.

Ale... łatwiej wykazywać potrzebę założenia Tow. kolonizacyjnego polskiego i nawet jego ewentualną rentowność, aniżeli usunąć cały szereg nasuwających się trudności prawnych. W tej mierze tylko zastanowić się nad różnymi w tym względzie nasuwającymi się kwestyami, do których w swoim czasie przystąpimy.

Dr. K. J. Górzycki.

Szkice z kolonii polskich w Paranie.

Wycieczka da najdalszych kolonii naszych w Paranie (Porto da Unią i Żangadą).

Dwie te miejscowości skolonizowane przez naszych ludzi, znajdują się najdalej na zachodzie w Paranie. Suchym językiem statytycznym mówiąc Porto da Unią jest niby wieś niby miasteczko mające z 50 domów i domków i z 200 mieszkańcami przeważnie Brazylianami nie bez znacznej domieszki niemieckiej a w ostatnich czasach polskiej.

W pobliżu na około miasta osadzonych jest 40 rodzin na małych działkach miejskich i podmiejskich. Z tych 20 przybyło z pod Warszawy a 20 z Galicyi Wschodniej. O 8 do 10 kilometrów od Porto da Unią jest miejscowości Barreros a o 14 do 15 kilometrów miejscowość Santa Maria. W nich i pomiędzy niemi znajduje się 75 rodzin galicyjskich i 10 brazylijskich razem rodzin 85. O jakie 3 mile czyli 21 kilometrów dalej (t. j. 36—40 kilometrów od Porto da Unią) znajduje się kolonia przeważnie galicyjska Żangada złożona z jakich 130 rodzin t. j. 650 do 700 głów. Specyalnie galicyjskiego pochodzenia jest rodzin 82 tj. z 362 osób, przeważnie, choć wcale nie jedynie. Rusinów W ogóle wszędzie, gdzie jest mowa o Galicyjanach wschodnich przeważają liczebnie Rusini lecz ci nigdzie nie osiedli bez bardzo poważnej liczebnej przemieszki szczeropolskiej. W mieście czy zarodku miasta jest kilka rodzin włoskich.

Porto da Unią położone jest nad brzegiem rzeki Iguasu, którą zaczyna tam być dość pokaźną przyjąwszy

w swoje łono kilka znaczniejszych rzek jak Rio Negro i Timbo. Jest ona już większa, niż Wisła pod Krakowem, coś jakby Niemen pod Kownem. Położenie Porto da Unią jest 710 metrów nad poziomem morza. Klimat bardzo piękny, zdrowy, umiarkowany, cieplejszy niż n. p. w Kurytybie, Lucenie, Mateuszu. Prawie nigdy niema mrozu. Nad samą rzeką, mgły stanowczo nie dopuszczają obniżenia temperatury poniżej zera. Odległość od Oceanu atlantyckiego na wschód i od wielkiej rzeki Parany na zachód jest w każdą stronę mniej więcej po 500 kilometrów. Znaczna ta odległość wydaje się jeszcze większą przez to, że komunikacya jest dość uciążliwa na wschód ku morzu a prawie nie istnieje wcale na zachód ku rzece Paranie, do której wpada rzeka Iguassu, płynąc przeszło 1000 kilometrów wężykowato ze wschodu na zachód od gór nadmorskich.

Ze wschodu, z Parauagua (portu morskiego) jedzie się 2 dni koleją*) przez Kurytybę do miejsca, odkąd rzeka Iguassu zaczyna być spławną t. j. Porto Laranżejra lub Restinga Secca albo Palmeiry (o 7 mil od rzeki). Ztamtąd w 5 dni, pospiesznie jadąc czy statkiem parowym ozy lądem można się dostać do Porto da Unią. Zwykle zaś z Kurytyby jedzie się z jakie 8 dni, często znacznie dłużej przez to, że nie zawsze trafi się na statek i nie zawsze dostać można konie. Na dobrym koniu forsownym marszem można w każdym razie drogę tę przebiedz z Kurytyby w ciągu dni 5.

Na zachód do ujścia rzeki Iguasu trzeba się przedzierać przez gąszcz leśny przestrzenią 500 kilometrową. Można się tam dostać w ciągu miesiąca. Lecz na to trzeba urządzić formalną wyprawę, na parę miesięcy wziąść żywności, kilku przewodników, płynąć po zupełnie nie znanej rzece jedną lub paru łódkami. Nie jest wiadomem czy rzeka Iguasu na tej wielkiej przestrzeni jest spławną lub nie. Słyszy się o niej same bajki i legendy sprzeczne ze sobą. Jest wszakże bardzo prawdopodobne, niemal pewne, że na przestrzeni jakichś przeszło 400 kilometrów jest spławna choć stosunkowo wąska i bystra. Faktem zaś jest pewnym, że jest zupełnie nie zaludniona, mimo prawdopodobnych bardzo pięknych i urodzajnych ziem oraz borów obfitujących w Herwę Mate i najwspanialsze drzewa. — Statki parowe dochodzą do Porto da Unią najdalej na zachód — nie posuwają się po za tą miejscowość pomimo, że właśnie od niej zaczynają się ku zachodowi najżyźniejsze grunta. O jakie trzy mile na zachód zaczynają się wodospady rzeki Iguasu. Na przestrzeni 20 kilometrów jest ich 5 czy 6 i zupełnie niewiadomo czy są do przebycia łódką i małym parowcem. Niektórzy twierdzą, że zwykle rozdziela się woda rzeki na 2 połowy, jedna część tworzy wodospad jedno lub parometrowy, druga tworzy bardzo głęboki i bystry prąd wody, zupełnie spławny przy zręczności odpowieeniej sterników.

Jedno jest tylko pewne, że o jakie 10 kilometrów od ujścia do Parany Iguasu spada na wysokość 80 metrów przy niskich wodach, na 30—90 metrów przy najwyższym poziome rzeki. Dla żeglugi jest przeszkoda nie do przebycia w miejscu tak bliskiem wielkiej arteryi komunikacyjnej, jaką jest bardzo głęboka i szeroka Parana.

Znalazłem się w Porto da Unią w miesiącu lipcu 1897 r. t. w środku zimy tamtejszej. Przybyłem statkiem parowym z Mateusza po 3 dniowej żegladze. Pora wówczas tam była trochę deszczowa, choć nie ciągle deszcz padał. Doznałam tam serdecznej gościnności od rodaków. Mieszkałem kolejno w 3 miejscach: u p. p. Schmidta, Grollmana i Bilskiego, w zakładzie nowo założonym siodlarsko szewskim, u p. Józefa Jurgielewicza, zamożnego kupca i u p. Józefa Janickiego, właściciela sklepu spożywczego, tak zw. wendy. Pierwsi mieszkają tuż nad rzeką. Sprowadzili się od niedawna i bardzo dobrze im się powodzi. Zapotrzebowanie wyrobów skórnych m. i. siodeł jest tam wielkie. Przybywają daleką do tego punktu komunikacyjnego i Brazylianie czy to w przejeździe do Kurytyby czy też naumyślnie po sprawunki. Przytem bydło jest tanie. Garbarnia znajduje się na miejscu.

Podczas mego pobytu założone zostało tam polskie towarzystwo Pogoń w celu szerzenia oświaty i łączności. Przyszło ono do pewnej ilości książek po śmierci św. pamięci Jana Kośmińskiego, dzielnego pioniera naszego, który zginął podczas rewolucyi federalistycznej 1893 i 1894 r. Koszt przesyłki do kraju do niewiadomych zresztą krewnych przenosiłby wartość ich. Towarzystwo przyjęło więc je od p. Jurgielewicza, który je miał w przechowaniu, i kazdej chwili gotowe jest odesłać papiery osobiste nieboszczyka rodzinie na żądanie.

Szczupła jest wprawdzie garstka rodaków naszych w samem mieście czy zarodku miasta; lecz znaczna jest odsiecz w okolicach Porto da Unią, w Barbosa, Santa Maria i Żangada oraz w przejezdnych. Grono zaś intelligencyi znadujące się w Porto d. U., odpowiada znakomicie swemu zadaniu tak stanowiskiem majątkowem jak też i najlepszemi chęciami. Jesto ważna placówka. Dawniej dsiedleni Niemcy chcieli koniecznie do swego grona ich wciągnąć tem więcej, że przeważnie mówią dobrze po niemiecku a paru z nich oprócz tego ma nazwiska niemieckie i jest wyznania protestanckiego. W kolonijce niemieckiej jest rozbicie: towarzystwo niemieckie istniało wówczas jedynie na papierze — miało tylko 4 członków a statutem zawarowane jest, że twarzystwo istnieje przy najmniejszej tej liczbie. Towarzystwo polskie „Pogoń“, którego przewodniczącym jest Warszawianin p. Gotfryd Grolman, zastępcą Bielski, sekretarzem p. Franciszek Schmidt, Galicyanin, skarbnikiem p. Józef Jurgielewicz, ma na widoku założyć szkołę polską, rozszerzyć bibliotekę, pozakładać filie czytelniane ku Żangadzie.

Kiedym się znajdował w Porto d. U. zanosiło się na to, że Polacy opanują przewóz towarów z Kurytyby i odwrotnie na rzecz Ignasu pod wodę, albowiem Brazylianie drożyli się ze swą pracą, okazali się nie silni niesumienni, niedotrzymujący obietnic, wykręcający się z wypełnienia tychże. Bogatsi zwłaszcza właściciele sklepów nie płacą pieniądzmi, które w ogóle jest bardzo trudno wydostać od nich. Za to bardzo chętnie wydają towar jako zapłatę i na kredyt. Jestto więc wszędzie jeden i ten sam system, aby 2 razy skorzystać na dwoistej kupnie i przedaży. Najważniejszą figurą, (Rotszyld tamtejszy) jest Brazylianin niejaki Marcondes (markiz) Amazonas. Mówi on ciągle po polsku i posiada bardzo wielkie obszary ziemskie. Jest właścicielem paru statków parowych. On to z pierwszym parowcem zjawił się przed laty w Porto da Unią. W wielkiej mierze przewóz towarów znajduje się w jego ręku. Miała się zawrzeć wówczas umowa z p. Jurgielewiczem, skutkiem, której tenże nająłby główny statek przewozowy i prowadziłby interes ku większem zadowoleniu kupców.

Po kilku dniach rozglądania się po Porto da Unią wybrałem się z p. Józefam Jurgielewiczem (zwanym tam Joze Polaco) do Żangady, Jestto mniej więcej 6 mil bardzo piękną górzystą okolicyą przez miejscowości powyżej wymienione Barbosa i Santa Maria, gdzie niezatrzymaliśmy się. Wycieczka była kilkodniowa na grzbietach rosłych mułów p. Jurgielewicza. Tego samego dnia stanę-

*) Nocą pociągi nie idą.

li śmy w Żangadzie popasawszy krótko po drodze u jakiegoś Brazylianina, mającego służbę polską.

W samej Żangadzie stanąłem w domu p. Jurgielewicza, który ma tam sklep prowadony na spółkę z p. Gustawem Mikoszewskim.

Żangada położona jest w górach nad rzeką tego samego imienia, dość głęboką miejscami, lecz zupełnie nie spławną z powodu wodospadów, kamiennych przeszkód, rwącej wody. Jestto jakby wielki górzysty potok, płynący wązkiem korytem między dość wysokimi szczytami.

Do sklepu, gdzie staliśmy, dość wiele osób przybywało. Oficerowie garnizonu, stojącego tam przychodzili grać w bilard. Koloniści przybywali na zakupno i pogawędkę. Z przewiezionych książek część rozdałem, część pozostawiłem p. Mikoszewskiemu do rozdania i sprzedania. Skoro dowiedzieli się, że ja wysłany zostałem przez jakieś towarzystwo polskie celem zwiedzenia kolonii polskich, zaczęto mnie się wypytywać, zwierzano mi się obarczano mnie sprawunkami takimi, jak wynaleść w Brazylii syna, brata, żonę. Jeden mi proponował, żeby mu w Kamionkowskim powiecie, bodaj czy nie w Glinianach poszukać żony i przywieść. Jedna przystojna Galicyanka (nie wiem czy Polka czy Rusinka) rzewnie modliła się do mnie abym szukał wiatra w polu t. j. synka, który gdzieś jest na pewno w Brazylii. Inna, prawdopodobnie jakaś jej krewna, bo bardzo do niej podobna, dawała do zrozumienia, że chętnie ze mną pojechałaby do Europy i że dała kosza Włochowi jakiemuś, który chciał się znią żenić koniecznie.

Nazajutrz wybraliśmy się do dyrekcyi znajdującej z drugiej strony rzeki Zangady: Przebyliśmy ją konno. Ta druga strona jest o wiele znaczniej zabudowaną. Znajduje się tam więcej sklepów Stoją tam budynki rządowe dyrekcya. Zamieszkuje tam garnizon wojskowy.

Obecność wojska tłomaczy się tem, że mininisterstwo wojny buduje drogę strategiczną z Porto da Unią do Palmas ku granicy argentyńskiej i sąsiadującego z Paraną brazylijskiego stanu Rio Grande do Sul. Komunikacya ta ulatwi przewóz wojska z obydwóch stanów nad granicę państwa sąsiedniego. Buduje ją wojsko tj. kieruje budową wojskowy iżynier Alberto Fereira d'Abreu, który jest równocześnie naczelnikiem kolonii, i grona oficerów mniej lub więcej eleganckich. Pracują zaś fizycznie prócz żołnierzy i koloniście nasi. Całała kolonia Żangada została założoną głównie, jeżeli nie jedynie, w tym celu, aby droga strategiczna miała pod rękę robotnika. W pramd~ie lepiej byłoby założyć kolonię tę nad wielką arteryą komunikacyjną, nad rzeką Iguasu, powyżej Porto da Unią na gruntach bardzo urodzajnych i należących do rządu niż w miejscu obecnem nad rzeczką Żangada, niespławną i na gruntach daleko gorszych, choć może jeszcze wcale nie złych, byle nie były zbyt kamieniste miejscami. Widać stąd, że że względy strategiczne górują przy budowie dróg nie tylko w Galicyi. Mając głównie na celu budowę drogi, napędzano świeżo osiadłych naszych ludzi do roboty. Ci chętnie szli bo zaraz im płacono gotówką. Lecz częściowo zaniedbali przez to swe własne grunta i zdarzyło, że w chwili, kiedy mogliby byli zbierać owoc pracy na swym gruncie nic nie zebrali lub mało co nie tylko z zaniedbania lecz z braku znajomości rolniczej. N. p. kukurudzę i fasolę czarną siali jak zboże u nas ręką gęsto, zamiast o jeden metr co najmniej rocić dziurki kijem spiczastym, a w nie, co najmniej 3 ziarnka wpuszczać i zadeptać. Wzrosły przeto rośliny zbyt gęsto, były słabe i owocu nie wydały. Dziwić się należy, że coś podobnego mogło się zdarzyć tam, gdzie są koloniści z Galicyi Wschodniej, ci bowiem, zajadacze mamałygi, znają się na uprawie kukurudzy i powinni byli pouczyć Królewiaków i Galicyan zachodnich. W ogóle przyznać, że przybysze z Galicyi lepszymi są rolnikami niż rodacy z pod zaboru rosyjskiego, którzy byli w starym kraju proletaryatem miejskim. W każdym razie widnieje szczególne zaniedbanie wychodztwa. Nic nie zorganizowano z polskiej strony, aby dostarczyć świeżo przybyłym i niedoświadczonym potrzebnych wiadomości i pouczania. Potrzebni są na gwałt wędrowni nauczyciele tak dla czytania pisania i rachowania jak rolnictwa i handlu. Może temu zaradzi Towarzystwo Pogoń i tworzący się Związek Polski południowo amerykański. Na domiar złego w Żangadzie w chwili, kiedy jedni zbierali a drudzy lamentowali, zabrakło pieniędzy w kasie rządowej -- przestano wypłacać za robotę. Mnóstwo więc kolonistów opóściło kolonię udając się do Porto de Unią, Rio Claro i do innych kolonii. Nie mieli co robić. Nie wiem dokładnie ile pouciekało na 4 wiatry. Wedle wiadomości zaczerpniętej z opisu kolonii p. T. Janickiego w kalendarzu brazylijskim polskim (p. Zdanowskiego na rok 1898) miało być rodzin 400 na kolonii Żangadzkiej. Mnie się zdaje, że to pomyłka i że ich było poniżej 300. W każdym razie jest ich teraz tylko 130, lecz te prawdopodobnie pozostaną i niektórzy z uciekinierów z pewnością powrócą.

Budowa drogi rządowej od Porto da Unią do Kutim przez Żangadę na przestrzeni 46 kilometrów kosztuje od 1883 r. do 1895 r. t. j. przez lat 14, 3.500.000 milrejsów. Od tego czasu wydano z jaki milion do 1897 r. Wprawdzie prowadzi ona przez górzystą okolice, lecz zdaje mi się, że wybudowałbym za te pieniądze kolej żelazną dwutorową i zarobiłbym z jaki milion bez znajomości fachu inżynierskiego.

W rozmowie z szefem kolonii p. Alberto Ferreira d'Abrea nie poruszałem stron drażliwych, jak ustanie wypłaty zarobków kolonistom i koszta budowy dróg strategicznych w Brazylii. Okazał się bardzo miłym w obejściu, poczęstował nas kawą, przedstawił nam swoją żonę, która tę kawę przyniosła, zabawił nas rozmową przeszło godzinę pokazywał mapy i t. p. Twierdzenia jego były grzeczne, lecz wojskowe, pachnąc tężyzną junkrowską, nieznoszącą opozycyi i stanowiące o wszystkiem ostatecznie bez apelacyi. Lubią to może kobiety, lecz z pewnością nie wszyscy śmiertelnicy.

Co się tyczy ziemi w Paranie to zadecydował, że wszystkie ziemie nad morzem, pod Kurytybą i nad Iguasu aż do Porto Unią t. j. jedynie skolonizowane są nic nie warte i nieurodzajne. „A Żangada?“ spytałem. To także czyste nieużytki — ną presta“, odpowiedział. Zamiast rozwodzić się nad niesumiennością kolonizacyi w takich gruntach. przeciwnie chwaliłem je. Twierdziłem, że wedle naszych pojęć europejskich grunta te nie są przecie tak jałowe. Odpowiedział, że wedle podjęć brazylijskich one zupełnie się nie nadają do rolnictwa — że dobre w Paranie są tylko ziemie na północy, nad rzekami Ivahy, Tibagy, Ciusas i cokolwiek, choć mało, nad Iguasu poniżej Porto Unią aż do rzeki Parany. Jestto charakterystyczne, że Brazylianie dobremi nazywają tylko grunta kawowe (ceglastej barwy), nasypowe, rodzące przez 20 lat bez nawozu, na których kukurydza wyda co najmniej 200 wielkich ziarn a czarna fasola co najmniej 400 rok rocznie. Ziemia, gdy zapotrzebuje mierzwy, staje się, wedle nich nieużytkiem — trzeba wtedy przenieść uprawę na inną. Dla tego też niektórzy niechętnie patrzą na przybyszów

europejskich. Zdaje im się, że im samym wobec tej immigracyi zabraknie tej ziemi, choć ich tylko kilkanaście milionów na obszarze wielkości całej Europy. Nasz pan Dyrektor jeszcze trzeci wydał wyrok: że rzeka Iguasu od Porto Unią aż do swego ujścia t. j. na przestrzeni 500 kilometrów jest zupełnie niespławna, najeżona skałami podwodnemi, tworząca wciąż wodospady i bardzo wartkie prądy. Od tego wyroku nie założyłem apelacyi ani kasacyi ale niemniej w duchu uśmiałem się bo z tego co wiem skądinąd mam prawie pewność, że rzeka ta jest bardzo głęboka i spławna, choć szybko bieżąca, na przestrzeni co najmniej 400 kilometrów.

Pożegnawszy się z Dyrekcyą i otrzymawszy pozwolenie przejechania się po nowo zbudowanej drodze do Cutim (wym. Kuti), puściliśmy się do tej miejscowości. Droga to istotnie pięknie zbudowana, jakby pod szyny kolejowe. Wiele nasypów podmurowanych porządnie wiele wykutych i wykopanych przejść w wyniosłościach górzystych. Po obu stronach drogi to w górze to w dole widać było chaty nasze galicyjskie. Witano nas dość wesoło słowy: niech będzie pochwalony i sława Bohu W wielu miejscach uderzała pewna staranność uprawy naokoło zabudowań, lecz nie wszędzie. Grunt tam jest bardzo kamienisty, lecz podobno żyzny. Niektóre kobiety zawodziły płaczem, prosząc aby ich ratować od głodu, bo nic im się nie urodziło a zaprzestano roboty przy drodze. Serce się krajało. Lecz nawet głowy nie odwracałem bo nie było ani możności wspomożenia takiej masy osób ani też czasu rozmówienia się wobec kończącego się dnia. Dojechaliśmy do Kutim t. j. do miejsca gdzie się kończy dobra droga a zaczynają dróżki z wybojami karkołomnemi korzeniami drzew błotem i kałużami w cienistych wciąż miejscach. Powróciliśmy do domu tuż przed zmrokiem.

Od p. Gustawa Mikoszewskiego, który cały rok przepędził w dalszej głębi Parany, na południe i na zachód od Żangady znajdującej się, usłyszałem ciekawy rzeczy. Kraj to przepiękny i cokolwiek tylko zaludniony. Dla małej ilości wieszkańców w okręgach Palmas (po lewej stronie Iguasu) i Guarapuava (po prawej) fabrykował wino z pomarańcz, z cytryn z ananasów zwanych abakaszi. Abakaszi jest król owoców, bardzo smaczny i soczysty ananas, który tam rośnie dziko i pleni się tak, że go tępią. Cokolwiek rodzin polskich już jest w Palmas, w kolonii wojskowej Chopim i nad rzeką Iguasu poniżej Porto Unią i owych 5 czy 6-ciu wodospadów. Osiedlonych jest kilka rodzin po lewej stronie rzeki blisko ujścia do niej rzeczki Irati i drogi idącej tamtędy przez rzekę Iguasu z Guarapuawy do Palmas. Nie ma tam więcej teraz niż 10 rodzin, z tych 6 przy Irati. Miejsca zaś jest na 40. Osiedlonych tam było 5 rodzin polskich. Obecnie są tylko 2, jedna galicyjska, druga z Prus. Lecz niewątpliwie pozostaną. Sadzą tam trzcinę cukrową dla fabryczki wyrabiającej wódkę i cukier. Odbyt tego jest głównie ku Palmas na południe. Jestto strona mniej pusta i martwa pod względem handlowym niż strona północna po prawym brzegu Iguasu ku Guarapuawie.

Po kilku dniach pobytu w Żangadzie powróciłem do Porto Unią w pouczającem towarzystwie p. Jurgielewicza, u którego potem zażywałem gościnności aż do odjazdu parostatkiem do Kurytyby. Ostatnie dnie przepędziłem w gronie światłych rodaków snując różne projekta kolonizacyjne nad niezbadaną rzeką Iguasu. Może się niejedne przyobleką praktycznie w ciało. Nawet ułożony został dość dokładny plan i kosztorys wycieczki celem zbadania rzeki Iguasu poniżej Porta, aż do jej ujścia, które ja zwiedziłem objeżdżając przez Buenos Ayres i rzekę Paranę lecz nie wprost nad brzegiem rzeki Ignasu. Wyprawa w razie potrzeby każdej chwili przyjść może do skutku. Potrwa z 3 miesiące i będzie mógł być z niej doniosły pożytek. Serdecznej nad wyraz gościnności zaznanej od pp. Szmidta, Grollmana, Bilskiego, Jurgielewicza i Janickiego nie zapomnę nigdy.

St. Kłobukowski.

Język polski w Paranie. Wychodzące w Kurytybie czasopismo niemieckie „Beobachter" zachęca Niemców, aby posyłali swe dzieci do szkoły polskiej towarzystwa „Łączność i Zgoda" celem wyuczenia się języka polskiego, gdyż język ten staje się w Paranie w życiu handlowym wprost niezbędnym (welche allmählig in unserer Geschäftsverkehr zur Notwendigkeit geworden ist). Zarazem konstatuje to pismo, że wielu już Brazylian posyła swe dzieci do szkoły polskiej celem wyuczenia się języka polskiego. Ten głos pisma szczerze niemieckiego — jest najlepszą odpowiedzią dla tych na szczęśnie nielicznych renegatów, którzy wysługując się Niemcom, chcieliby budzące się wśród Polaków brazylijskich poczucie narodowe gwałtownie zagasić. Dla ludzi tych, pogarda ze strony wszystkich uczciwych ludzi niechaj będzie najlepszą zapłatą. Z przyjemnością konstatujemy, że wielu naszych kupców pod wpływem budzącego się poczucia narodowego, poczęło już używać napisów i etykiet wyłącznie polskich lub podwójnych polskich i portugalskich. Tych, którzy tego nie chcą uczynić powinna ludność polska bezwzględnie boykotować. „Kuryer Parański" wystąpił zaś z hasłem: „mówmy wszędzie po polsku". Hasło to winno oblecieć wszystkie kolonie polskie i stać się ogólną regułą ludności polsko-brazylijskiej. Stanowimy poważną liczebną siłę, szanujmy nasz, język jeśli chcemy, aby nas szanowano.

Ważne odkrycie „Kuryer Parański" potwierdza naszą pierwotną wiadomość o odkryciu nafty w Paranie i donosi: „W pobliżu Antoniny, jednego z portów Parany, odkrył rodak nasz p. Mieczysław Radziszewski, inżynier górniczy, pokłady nafty i węgla kamiennego. Odkrycie to jest dla nas doniosłej wagi, gdyż p. Radziszewski posługuje się przy pracy przeważnie Polakami; w razie więc eksploatacyi tysiące rąk polskich znajdzie tamże zajęcie".

Książki polskie dla Parany. Zakład narodowy im. Ossolińskich ofiarował dla towarzystwa „Łączność, Zgoda wielki Słownik polski Lindego (6 tomów) oraz sporą liczbę elementarzy i innych książek szkolnych. Książki te zostaną niebawem wysłane do Kurytyby.

Notatki bibliograficzne.

Kalendarz Polski na rok 1898, Porto Alegre. Leży przed nami książeczka pod powyższym tytułem przez p. Feliksa Bernarda Zdanowskiego. Książeczka ta zwabia uwagę polaka miejscem swego wydania, jest bowiem pierwszym polskim utworem książkowym wydanym w Brazylii. Pojawienie się tej książki należy uważać za objaw bardzo pomyślny, jest bowiem przejawem nie usypiających myśli i uczuć polskich. Obok zwykłej treści każdego kalendarza znajdujemy tam wiersze oryginalny poza których wyziera nastrój patryotyczny, pociągający czytelnika szczerością swoją. Dalej widzimy usiłowanie odpowiedzenia na

pytanie gdzie iie i jakich Polaków znajduje się w południowych stronach Brazylii. Samo podniesienie tych ważnych pytań choćby bez dania zadawalniających na nie odpowiedzi już jest zasługą. Sądzimy, że autorowie na powyższe pytania dali odpowiedzi o tyle zadawalniające o ile to w tamtejszych warunkach było możliwem.

Opisy po szczególnych kolonii pełne są interesujących szczegółów. Całość czyta się z zajęciem a wychodźcy polscy zamieszkujący południową Brazylię nie jedną praktyczną wskazówkę i pożyteczną wiadomość zaczerpnąć z kalendarza potrafią Kalendarz Zdanowskiego jest dziś najlepszem żródłem informacyjnem o stosunkach polskich w Brazylii. Odda on handlowi polskiemu wielką usługę i przyczyni się w wielkiej mierze do wzajemnego poznania się i skupienie się sił polskich w Południowej Ameryce.

Mapa Galicyi i Bukowiny inżyniera I. Kormana. Nakład księgarni H. Altenberga, Lwów 1899. Brak polskiej podręcznej mapy Galicyi i Bukowiny dawał się u nas już bardzo długo odczuwać, zwłaszcza, że niemiecka karta ani czystością i wyrazistością druku, ani dokładnością nie odpowiada wymogom praktycznym. Brakowi temu zaradziła ruchliwa księgarnia lwowska H. Altenberga. Już zewnętrzny wygląd, wydanej przez nią mapy przedstawia się dobrze. Mnóstwo kolorow harmonijnie rozdzielonych podaje nam podział kraju na powiaty. Wyraźne czarne linie oznaczają koleje istniejące i projektowane, czerwone podają gościńce rządowe, zielone drogi krajowe itd. itd. Nadto widzimy na mapie całą sieć drobniutkich linijek, które podają odległości między ważniejszemi miejscowościami. Mimo tych licznych szczegółów mapa jest przejrzysta i łatwo się na niej można oryentować.

Na szczególną uwagę zasługuje dodatek statystyczny, zawierający wszelkie daty komunikacyjne w Galicyi. Statystyki takiej dotąd razem zebranej nie posiadaliśmy i prawdziwe uznanie należy się autorowi za staranne zebranie odnośnych materyałów. Nie ulega chyba wątpliwości, że mapa ta wyruguje wydawnictwa niemieckie.

ODEZWA.

Upraszamy wszystkie redakcye gazet polskich, wychodzących w Europie i Ameryce, oraz pp. nakładców o wysyłanie swych pism lub wydawnictw następującym Towarzystwom polskim w Brazylii, oraz niżej podanej redacyi:

Curitiba (Parana) Praca do Rosario 3
Towarzystwo „Łączność i Zgoda“
(Sociedade Polacca)

São Matheus (Parana)
Towarzystwo imienia K. Puławskiego
(Sociedade Polacca)

Lucena (Parana) per Rio Negro
Towarzystwo polskie imienia Kościuszki
(Sociedade Polacca)

Rio Claro (Parana)
Towarzystwo św. Izydora
(Sociedade Polacca)

Porto União (Parana)
Towarzystwo »Pogón«
(Sociedade Polacca)

Castro (Parana)
Towarzystwo imienia Kościuszki
(Sociedade Polacca)

Sandweg-Blumenau (St. Catharina)
Towarzystwo polskie »Zgoda«
(Sociedade Polacia Concordia)

Rio Vermelho (est. St. Catharina)
Towarzystwo polskie Bratnia pomoc
(Sociedade Polacca)

São Paulo
Towarzystwo polskie »Bratnia pomoc«
(Sociedade Polacca)
Caixa do Correio 473.

Colonia Ijuhy (Rio Grande do Sul)
Towarzystwo polskie Kościuszko
(Sociedade Polacca Kościuszko)

Colonia Jaguary via Umbu (Rio Grande do Sul)
Towarzystwo im. Bartosza Głowackiego
(Sociedade Polacca Bartosz)

Porto Alegre (Rio Grande do Sul)
Towarzystwo polskie „Zgoda“
(Sociedada Polacca)

Rio de Janeiro
Towarzystwo polskie „Zgoda“
(Sociedade Polacce Concordia)
Rua 1-ro do Marco 89

Rio de Janeiro
Towarzystwo polskie „Jedność“
(Sociedape Polacca União)
Rua Vinsconde de Paranagua 2

Curitiba (Parana)
Redacção (Redakcya) „Kuryer Parański
Praca do Rosario 3.

Dla dokładności należy do każdego adresu obok nazwy stanu dodać *Sud America Brazil.*

Niepotrzebne zdaje się dowodzić, jak wielki wpływ na rozwój życia narodowego świeżo powstających kolonii polskich w Brazylii i na utrzymanie łączności tychże z krajem wywrze nadsyłanie pism i książek polskich. Jeśliby zaś kosztowną była wysyłka do wyżej wymienionych wszystkich towarzystw — to uprasza się u uwzględnienie przynajmniej towarzystw polskich w Paranie a zwłaszcza towarzystwa »Łączność i Zgodaa«, gdzie życie polskie rozwija się coraz silniejszem tętnem i gdzie najsilniej koncentruje się emigracya polska.

Mamy nadzieję, że tak redakcye wszystkich pism jako też i pp. nakładcy spełnią ten patryotyczny czyn — a zarazem nie wątpimy, iż polskie Towarzystwa w Brazylii, skoro tylko materyalnie się dźwigną, nietylko poniosą same koszta przesyłki — ale nawet znaczną część pism zaabonują.

Składki na gimnazyum polskie w Paranie.

P. S. ze Lwowa złożył 1 koronę.

Wzywam męża mego

Aleksandra Smokowskiego

który przebywać ma w Kurytybie, by należące się synowi naszemu alimentacye nadesłał.

Antonina Smokowska.

„NOWY DZWONEK"

miesięczne pismo illustrowane

popularno-naukowe i powieściowe

wychodzi w Krakowie rok 6-ty pod redakcyą ks. M. Dziurzyńskiego, w zeszytach objętości $2^1/_2$ do **3** arkuszy druku i w okładce.

Każdy numer zawiera **8** do **10 illustracyi** (rycin).

Przedpłata wynosi:

W Austryi . .	na rok	**3** zł.
W Niemczech . .	» »	**6** mar.
W Ameryce . .	» »	**1**$^1/_3$ dol.

Kwartalnej przedpłaty nie przyjmujemy!

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya „Nowego Dzwonka"

w Krakowie ulica Batona l. 4.

Nowi P. T. Abonenci mogą jeszcze otrzymać wszystkie zeszyty od początku bież. roku.

Towarzystwo tkackie w Giinianach (Galicya) **jedyna fabryka dywanów tak zwanych Smyrneńskich, kilimów oraz jedwabi,**

przyjmuje wszelkie zamówienia z kraju i zagranicy wprost lub przez niżej podane Zastępstwa, w zakres dywanowy wchodzące. **Cena dywanów Smyrna** wynosi 10, 12 i 14 zł. za 1 metr ☐ cena kili ów 7 8 i 9 zł. za 1 metr ☐; zagranicę daje się opust 20%, kosztów transportu i cła na siebie nie biorąc.

Poleca się również **Obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej**, tkane na jedwabiu w cenie 60 ct., 1 zł, w kraju a 80 ct. 1 zł. 20 ct. za granicę za 1 sztukę franco, za poprzedniem nadesłaniem należytości

Główne Zastępstwa.

GALICYA: Bazary krajowe Stefana Kossutha i Spółki we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Czerniowcach, Wystawa okazów przemysłu krajowego we Lwowie. Lechicki i Kosterkiewicz Stryj.
Ces. niemieckie J. Eichstadt, Poznań ul. Wilhelmowska 10 Hugo Klett Berlin Neue Grünstrasse 23.
Francya Paul Brun Paryż Rue d'abancourt 52.
Szwajcarya Weber Collart & C. Genewa Rue du Rhone 13.

Pierwszy galicyjski

DOM DLA ZIEMIAN

we Lwowie, ul. Jagiellońska 15.

Wzorowo urządzony

SKŁAD NASION

Dom dla Ziemian zostaje pod kontrolą kraj. Stacyi Doświadczalnej w Dublanach.

Dom dla Ziemian

Lemberg (Galicie)

Maison de commission

la plus importante pour l'exportation des produits agricoles.

Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Najwięksże towarzystwo żeglugi parowej w świecie

80 parowców objętości przeszło 300 000 ton.

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne kursa

Pospiesznych i pocztowych parowców

między

Brema	i	NewYorkiem	**Brema**	i	Wsch. Azya
Brema	»	Baltimore	**Brema**	»	Australią
Brema	»	Połud. Amer.			

Pewny i szybki przewóz z komfortem

Wyborny wikt

Bliższą wiadomość udziela:

der Norddeutsche Lloyd Bremen.

F. MISSLER, BREMEN



BAHNHOFSTRASSE Nr. 30.

przewoz pasażerów do Ameryki i wszystkich krajów zamorskich

po cenie najniższej.

Dobry wikt, bezpieczna i wygodna podróż statkami pospiesznymi i pocztowymi.

Udziela wszelkich objaśnień bezpłatnie

Dr. Wiktor Ungar

redaktor i wydawca Gazety Handlowo-geograficznej otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie (Lemberg-Austria) ulica Akademicka l. 8.

„NORIS"

Fabrique de tubes à cigarettes et d'articles de papeterie

de W. BEŁDOWSKI

pharmacien et chimiste

á Cracovie, rue Poselska 20.

recommande ses tubes à cigarette „Noris" connus par leur qualité supérieure, et ses tubes de papier **Maïs**, première qualité. On est prié de demander expresement les tubes „Noris", et de faire attention á la marque de fabrique, le **Cygne**.

Noos recommandons le choix suivant: **Maïs Numa, Maïs Albert, Noris Albert, Iris** sans colle pour les tabacs legers, **Maïs Wallis, Maïs de Paris** pour les tabacs demi-forts.

On envoie des échantillons sur demande.

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygarytowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO

Magistra farm. i chemika **w Krakowie Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais„**. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Ł a b ę d ź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecam tutki **„Mais Numa", „Mais Albert"** białe **Noris" „Iris"** nieklejone do lekkich tytoni, tutki **„Mais Wallis" „Mais de Paris"** do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

Wielka fabryka wódek

zdrowotnych, deserowych, i czystych, a rzeczywiście polskich

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie (Gnesen)

poleca swe imponująco znakomite wyroby, służy na życzenie cennikami w różnych językach darmo i opłacono.

Holendersko-amerykańska-Linia

Parowce raz do dwa razy na tydzeń

z Rotterdamu do Nowego Yorku

Biuro dla kajut: Wiedeń I. Kolowratring 9.
Biuro dla pokładu: Wiedeń IV. Weyringerg. 74.

I. Kajuta. Od 1. kwietnia do 30. październ. *Marek 290-400.* Od 1. listop. do 31. marca *Marek 230—320.*

II. Kajuta. Od 1. sierpn. do 15. paźdz. *Marek 200.* Od 16 paźdz. do 31 Lipca *Marek 180.*

*) Stosownie do długości i wielkości Kajuty i szybkości i elegancyi parowca.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na książeczki

i oprocentowuje je po $4^1/_2$% rocznie.

SOKAL & LILIEN

ulica Hetmańska (obok Kawiarni Wiedeńskiej.

Kupno i sprzedaż wszelkich obligacyi i monet zagranicznych.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą.



Zamiana starych skrzypiec i wiończel.

Tylko lepsze towary!!

instrumenty dęte niezrównane z poprawionym mechanizmem Zawsze wielki skład skrzypiec wszystkich gatunków strun i harmonii

J. D. Müller

zwany

Kupferhammer Jan

w **Graslitz** (Austria)

odsprzedającym, próbne zamówienia bardzo tanio.

Exportation pour tous les pays

La plus grande distillerie de la Galicie, ayant obtenu des médailles et des mentions honorables à toutes les expositions du pays et de l' e'tranger est **la Distillerie imp. et roy. privilégiée et la fabrique de rhum, de liqueurs et de vinaigre de JULES MIKOLASCH**

JACQUES SPRECHER et CIE successurs

à Lwów (Lemberg, Autrich)

Le charge à des conditions très moderées de toutes les fournissures d' esprix de vin rectifié et d'eaux de vie liqueurs et de rossolis polonais.

Correspondance dans toutes les langues européennes.

Prix courants gratis et franco.

Do nabycia

6 mil kwadratowych ziemi i lasów

w Paranie (Brazylia) między koloniami polskiemi.

Ziemie te przetnie w krótkim czasie budująca się już obecnie linia kolejowa, łącząca Stany São Paulo i Rio Grande do Sul ze sobą.

Bliższa wiadomość w Administracyi tego pisma.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramuł** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.